Nro 4. R. 1837. ŚRODA 8 LUTEGO.

ZBIÉRACZ
LITERACKI I POLITYCZNY.

OCZY UROCZNE.

(*Dokończenie.*)

IV.

Rano zbudził się podróżny, ale o dalszéj drodze nié mógł pomyśleć, dla słabości małżonki. — Pan domu z radością się dowiedział, że dni kilka zabawią, a Stanisław już zaczął wierzyć że dojrzeją gruszki na wiérzbie. Gość, byłto szlachcic niemajętny, lecz choć nié miał do zbytku, żył uczciwie, i o nic nikogo nie prosił: upodobał sobie uprzéjmego gospodarza, i po tygodniu goszczenia, rzekł raz do swojéj już wiele zdrowszéj małżonki. — «Małgosiu! coś nasz łaskawy gospodarz smoli cholewki do naszéj Maryi: i ona jak baczę nie od tego. Nie źleéby to było.» — «Widzi ci się tak jeno» odpowiedziała żona, — ale w duszy rada była, że co roiła sobie po głowie i mąż potwiérdził. — «Człek nie ubogi — nic młokos — nic mu nie brakuje — mówił daléj, chodząc po komnacie: — nasza téż dziewka nie krzywa, i dojźrała w latach, że już można oddać w tén stan święty, i pobłogosławić.» — «Po wieczerzy, gość sędziwy popijał starego węgrzyna, muskał czuprynę, i słuchał z uśmiéchem, jak pan domu, w pokornéj mowie, upraszał o rękę Maryi.— «Podobałeś mi się waszmość — odrzekł po długim namyśle — i kiedy o wiano nie pytasz, ani go żądasz, a masz dosyć własnego chleba, niechże i przędzie kądziel w waszym dworze, a rodzi dzielnych synów.» — We trzy miesiące, pan uroczny miał żonę: znikła trawa i chwasty z alei lipowéj, bo je stratowało mnóstwo koni i kolas, co zwiozły krewniaków i przyjaciół panny-młodéj, na wesele do białego dworu. — W kilkanaście dni, gwar ucichł, a droga lipowa znowu zaczęła zarastać trawą i pokrzywą.

V.

Nadchodziła druga zima, a towarzystwo we dworze powiększyło się tylko o jednę panią domu Liczna czeladź którą przyjął, wkrótce pouciekała, usłyszawszy że pan ich ma tak nieszczęśliwe oczy: kilku pozostałych, doznawszy od nich ciężkiéj choroby, porzucili dwór biały, a młoda i dorodna pani, w ciężkich przewracała się bólach na bogatém łożu — tylko mąż przywiązany, z odwróconą głową, ściskał jéj ręce zimne i skrzepłe. — Wiedziała, że mąż ma złe oczy; wiedziała że niemi powiększał jéj cierpienia i bóle: a jednak szczérze przywiązana, błagała strapionego o jedno spojrzenie. — «Maryo! — zawołał z ciężkiém westchnieniem nieszczęśliwy — wiém że nie będę z tobą szczęśliwy, dopóki mam te oczy: wyłup mi je — oto nóż ostry, a z twéj ręki nie będzie mię boleć.» — Wzdrygnęła się żona na tak okrutne żądanie — a pan uroczny, widząc ją niezachwianą, upadł na krzesło i rzewnie począł płakać. — «Na cóż mi ten dar boży, to szczęście którego człowiek oczyma doznaje, kiedy wźrok mój klęskę niesie! Ty chorujesz ciężko, Maryo: wierzę, bo uschnie nawet drzewo piękne, gdy nań w złéj godzinie spojrzę. Ale bądź spokojną — nasze dziécię nie zobaczy już tych oczu; nie zaszkodzą mu téż w niczém i nie będzie pamięci ojca przeklinać!» — Jękiem tylko odpowiedziała chora małżonka. Pan uroczny wyszedł zostawiwszy starego sługę: w krótce dwa przeciwne krzyki odezwały się z dwóch stron przeciwnych białego dworu. Zakwiliło dziécię narodzone w sypialni. Rozległ się krzyk boleśny, donośny, męzki, w komnacie, gdzie gorzał na kominie ogień. Płacz dziécięcy zwiastował jego przyjście na świat, że ujrzało promień słońca; a krzyk męzki, że ojciec tego niemowlęcia pożegnał się z tém słońcem na zawsze. Dwa oczy jak dwa krzystały, z skrwawionym nożem upadły na ziemię.

VI.

W sześć lat, okna wybito i z przeciwnéj strony, zkąd widok był na obszerną wieś i gumna. — Flisy pod samym białym dworem, mieli przystań wygodną. — Pani domu zdrowa

i wesoła, cieszyła się piękną jak anioł córeczką, która ślepego ojca oprowadzała. — Wieśniacy co stronili na widok pana niewidomego i dziécięcia; nie uciekali jak dawniéj. Zniknęła cichość pogrobowa, bo dworzanie i czeladź napełniali tak niegdyś dwór biały samotny. — Stanisław już zgarbiony łaty, zakopał oczy swego pana w ogrodzie. Raz zdjęty ciekawością, czy jeszcze się zachowały, odgrzebał ziemię i spojrzał: iskrzyły się jak świéce: ledwie ich blask odbił się o twarz jego zmarszczkami okrytą — zadrżał — upadł — i skonał. Piérwszy raz i ostatni, zaszkodziły staremu słudze oczy urocznego pana. — Długo ludzie gadali, że dlatego mu dawniéj oczy nie szkodziły, bo go pan wielce kochał; teraz same zagrzebane w ziemi, nabrały większéj mocy, i zabiły wiernego sługę. — Pan niewidomy serdecznie go żałował; wystawił mu piękny nagrobek z krzyżem, pod którym flisy modlić się zwykli, gdy w przystani odpoczywali pod białym dworem.

K. Wł. W.

PRZEDAWANIE I KUPNO ŻYCIA.
Sen Franklina.

Sniło mi się niedawno, iż rodzaj ludzki odebrał nowe prawo, nadające moc wszystkim, którymby się życie sprzykrzyło, ustępować je tym, którzyby je sobie przedłużyć życzyli. Najwyższy trybunał był postanowiony dla sądzenia o ważności przyczyn każdego żądającego, przyspieszenia lub spóźnienia kresu dni swoich. Znajdowałem się na jedném z tych posiedzeń. Tłum cisnących się z prośbami był niezmierny, lecz nie potrafiłbym powiedzieć, z któréj strony liczba była znaczniéjsza, czy za przedłużeniem czy za skróceniem życia. — Postrzegłem najprzód negocyanta proszącego o uwolnienie siebie od ciężaru życia. Był w przystojném odzieniu, czerstwy, rumiany, otyły, lecz smutny i ponury. Powiedział sędziom, iż wstąpił na drogę życia z nadziejami nader smutnemi; że gdy się wysługiwał w kantorze, nic więcéj sobie nie życzył nad zapłatę, z którejby się wyżywić potrafił. Lecz pozyskawszy zaufanie swojego pana, został od

niego przyjętym do wspólki, i w krótkim czasie zebrał wielki majątek. Zakupił najpiękniéjsze domy w mieście, i rozkoszne wiéjskie miészkania. Nikt nié miał wspanialszych powozów, lepiéj przybranych służących, i liczniéjszych przyjaciół u dworu. Przez wéjście w śluby małżeńskie pomnożyl swoje dochody. Po urodzeniu piérwszego syna, zapragnął zostawić mu oddzielny majątek. Skutek uwieńczył jego nadzieje, a ciągłe powodzenia zdawały się zapewnić świetny los całemu jego późniéj zrodzonemu potomstwu. Widział się już szlachetnym patryarchą, którego szanowny obraz ozdabiać będzie salony zamków każdéj pochodzącéj z niego familii. Takowém wyobrażeniem zajęty, podwoił swoje usiłowania ku pomnożeniu bogactw. Siwe włosy ostrzegały go, iż trzeba się spieszyć. Edward i Jakób synowie jego posiadali już swój majątek, trzeba jeszcze było zapewnić los Henryka i Wilhelma. Przyzwyczajony zyskiwać na swoich przedsięwzięciach, zaufał szczęściu, porobił znaczne układy, nabył wiele papiérów publicznych, nakupił niezmierną liczbę towarów, wszedł w wspólki z wielu fabrykantami. Lecz gdy nagle zmienił się stan interesów giełdy, nié mógł znaleźć kupców na swoje towary, magazyny stały nie naruszone. Na terminach oznaczonych, nie widział się w stanie wypłacenia, papiéry znacznie spadły; trzeba się jednak było uiścić, a tym sposobem zniknęły góry złote, usypane w jego imaginacyi. — Po tylu jednak stratach zostało mu się jeszcze kilka tysięcy funtów szterlingów; zdawałoby się, iż to jest dosyć dla człowieka, który zaczął od funkcyi pisarka w kantorze, lecz on nié mógł znieść téj myśli, iż jego nadzieje zostawienia po sobie kilku ślachetnych familii, zawiedzione będą. Życie nié miało już dla niego żadnéj ponęty, stół, ogrody, ekwipaże, nie były mu miłe. Dzieci piękne, przywiązane, skromne, nie były dla niego pociechą, owszem, im więcéj miały zalet, tém bardziéj ubolewał, że im nié mógł zostawić pałaców i ogromnéj fortuny. Pragnął jak najprędzéj śmierci i zapytywał się, ktoby chciał od niego nabyć dziesięć

lat życia. — Proszę, o nie, odezwał się głos drżący, który wychodził z tłumu; ofiaruję za nie połowę mego majątku, a do tego beczkę przedniéj madery. Żona moja ma dopiéro lat szesnaście, a ja skończyłem siedemdziesiąt dziewięć: chciałbym więc mieć czas na wychowanie moich dzieci. Nagły śmiech powstał w zgromadzeniu całém. Toczy się przed trybunał maleńkie stworzenie, które niegdyś było człowiekiem. Wspiera go młodziutka żonka, przychylająca się niby do jego żądania, lecz nie rzekła i słowa.—Zbliża się potém młodzieniec z tak smutną twarzą, iż mogłaby służyć za kopersztych do sentymentalnego romansu. Przyrzekł on niedawno swoję wiarę kobiécie anielskiéj urody; wydarła mu ją śmierć zbyt skwapliwa, nié mógł dłużej znosić życia i przyszedł prosić o wolność wyzucia się z niego. Sędziowie pokazali się czułemi na jego nieszczęście, a prezydent trybunału rzekł: Idź do przyległego téj sali lasku, tam namyślaj się jeszcze, a potém powróć. — Po krótkiéj chwili wchodzi zapłakana panienka z roztarganemi włosami, i prosi tonem jęczącym, ażeby jéj wolno było umrzéć. Była tak piękna, jak Wenus, gdy opłakiwała śmierć Adonisa. Po utracie swego kochanka, życie było jéj nieznośném; szukała więc, komuby je oddać mogła. Sąd zdawał się bydź dotknięty jéj żalem. Wéjdź do małego lasku rzekł jéj prezydent, obéjdź go kilka razy, a potém tu powróć. — Widziałem potém długi szereg przybyłych z podobnemi prośbami; widziałem wyniszczonych niewieściuchów żądających śmierci, i bogatém dożywociem obdarzone wdowy, które jak najdłuższego życia pragnęły. Już niemały przeciąg czasu upłynął, a jeszcze rozpaczający młodzieniec i wzywająca śmierci panna nie powrócili z lasku. Rozumiano, iż się już potopili, nie czekając pozwolenia sądu. Posłano do lasku postrzeżono ich nad brzegiem cichego strumyka, pod cieniem mirtu razem siedzących. Napotkali się przypadkowo. Panience zdawało się, że widziała w młodzieńcu kochanka którego opłakiwała; przelękniona tak nadzwyczajném zjawieniem, padła i zemdlała. Młodzieniec przyskoczył na jéj ratunek, i on

że znalazł w niéj podobieństwo do téj, po któréj żyć nie chciał. Przybyli oboje upraszać sędziów, ażeby im pozwolili odmiénić piérwsze postanowienie i połączyć losy swoje węzłem nierozerwanym. Sąd żezwolił. — Stanął potém przed sądem jeden młody trzpiot, tak piękny, tak wysmukły, tak w swojém ruszeniu i ubiorze wytworny, iż patrząc na niego, byłbym się założył, że przyszedł prosić o przedłużenie życia. Wbiegł do sali podskakując i nucąc nowe rondo; trzymał w ręku małe zwierciadełko, w którem się czasami przeglądał poprawując wysoki czubek, głowy swojéj najcelniéjszą ozdobę. Na palcu miał kosztowny dyament, którym jak gdyby z niechcenia na różne strony obracając błyskał. Z miną pełną wyniosłości rzucił swoję prośbę na piśmie, i rzekł, iż gdyby nie przez szacunek dla mody, nie byłby nigdy zatrudniał swoją osobą brodaczów sądowych, i że jeden wystrzał z pistoletu byłby mu tę samę łaskę wyświadczył. — Ciekawy byłem, co mogło bydź powodem temu młodzieńcowi do tak ostatecznego kroku. — Dowiedziałem się, iż był synem jednego bogacza niedawno zmarłego; iż będąc oddany na naukę prawa. wyprosił u swoich opiekunów wolność rozporządzania swoim majątkiem, i zaczął marnotrawne życie. Pozabiérał liczne znajomości, dawał wyborne wieczerze, i codziennie się upijał. Nabrał upodobania do kléjnotów, których mu podostatkiem dostarczano; nakoniec tak skutecznie pracował ażeby się pozbył swojego złota, iż wkrótce ujrzał próżną szkatułę. Natenczas objechał wszystkich swoich przyjaciół dla pożegnania się z niemi, i zamknął się w gabinecie, dla odebrania sobie życia wystrzałem z pistoletu. Lecz przypomniawszy, iż najnowszą modą było stanąć przed trybunałem, gdzie zarazem zobaczy świetne towarzystwo, udał się tam ze swojém żądaniem. — Sąd czynił trudności, czubaty elegant się gniéwał. Zapisano go więc w rejestrze nieboszczyków. — Przybyli potém autorowie dramatyczni, żalili się na zepsucie gustu z przyczyny odrzucenia dzieł swoich, zaczęli je czytać; sędziowie posnęli, a jam się obudził. *M. D.*

ROZMAITE WIADOMOŚCI.

Z Algieru d. 1 Stycznia. «Rzadko które miéjsce może wystawiać przyjemniéjszy pobyt podróżnym, jak ta stolica głośnych dawniéj korsarzy. Przez długie wieki był dla nas Algier ulubioném przedmiotem powieści romantycznych, mimo małéj odległości swojéj od ucywilizowanéj Europy. Teraz chorągiew francuzka zwabia mnóstwo ciekawych do brzegów barbaryjskich; większa ich część przybyła dla szukania szczęścia, a mała liczba dla poznania starożytnych pomników Numidyi, historyi naturalnéj i obyczajów ludów tamecznych. Tam korzyść jest wielką dla wszystkich. Roztropny spekulant podwaja w kilku latach swój kapitał; zbieracz osobliwości znajduje broń, pieniądze stare kamienie z napisami, badacza natury zwabia obfita flora kraju na równinę *Metidschad*, na brzegi *Aratsh* i górę *Atlas*. Nie mogą tam jednak za daleko się posuwać, bo Kabylowie, zawsze usiłujący powiększać swój zbiór czaszek, ucinają im głowę. Dwóch malarzy zajmuje się teraz robieniem szkiców. Jeden rysuje okolice, zabudowania i rozwaliny, a drugi szkicuje zgromadzenia w kawiarniach i goralniach, zdarzenia na targowiskach i zabawy Beduinów. Szkoda, iż dotąd nie znalezli się przedsiębiorcy, którzyby urządzili związek statkami parowemi między Marsylią i Algierem. Okręty kupieckie odbywają zwykle w 8 dniach żeglugę do Algieru, a gdy wiatr nie jest pomyślny, często cały miesiąc płyną. Odległość z Tulonu do Algieru wynosi 166 mil. Na połowie drogi są wyspy balearskie, zamieszkałe przez ludzi dosyć ubogich, lecz bardzo uprzéjmych. Statek parowy zatrzymuje się zwykle tylko godzinę przed Mahon, stółecznćm miastem Minorki, dla oddania depeszów. Lecz kiedy panuje wielka burza na morzu, okręty znajdują w tamecznym wygodnym porcie bezpieczne miéjsce do zostawania na kotwicy. Miasto to pięknie zabudowane ma szczupłą ludność w stosunku znacznéj wielkości swojéj. Ubiór mieszkańców jest podobny do andaluzyjskiego. Ziemia nie jest bardzo urodzajną: Palma stółeczne miasto Majorki, ma piękny gotycki kościół katedralny. Na brzegu morskim mnóstwo wiatraków wystawia zachwycający wi-

dok. Przyległe góry są okryte drzewami cytrynowemi i pomarańczowemi; wszystkie prawie piękne pomarańcze, które się znajdują w Marsylii, są sprowadzone z Majorki.»

W muzeum chirurgiczném jednego znacznego miasta znajduje się pierś człowieka w spirytusie, którą dyszel przy rozbieganiu się koni przebił na wylot i aż koło grzbietu się pokazał, tak, że go potém kilku ludzi wyciągnąć musiało, ale że serca i płuc nie naruszył, więc ten człowiek miał tyle siły, iż wszedł za pomocą na 2gie piętro i położył się w łóżko, a po gorliwym ratunku wykurowano go i żył jeszcze 14 lat, lecz chirurgowie nieopuścili go z oczu i zaraz po śmierci zabrali ciało nieboszczyka a pierś jego, oraz tenże dyszel w muzeum umieścili.

Kontrabandzista francuzki Legrand padł ofiarą gorliwości swego psa, człowiek ten zimnem i głodem zmęczony leżał blisko drogi a wierny pies koło niego, ludzie przechodzący chcieli mu nieść ratunek, ale podług zwyczaju nie dał nikomu przystąpić, nazajutrz oddział żandarmów znalazł go zmarzniętego i już nie żywego.

Białe krawaty od niejakiego czasu wzgardzone, należą teraz do najlepszego tonu, i tak elegant chcący za modnego uchodzić, musi mieć białą chustkę na szyi. — Nie dawno w pewnym towarzystwie w Paryżu ukazał się młodzieniec w czarnéj chustce, natychmiast go obstąpiono, zarzucając pytaniami z któréj prowincyi przybywa? to go tak obraziło, iż po kilku przemówieniach przyszło do pojedynku. Wypadek ten utwierdził panowanie białych chustek, i odtąd w teatrze, na spacerze, lub w salonach, czarny krawat pokazać się nie śmie. Zapewne dla pokrycia zniewagi, ulubionym krawatom wyrządzonéj, jeden z autorów wodewillów zajmuje się napisaniem takowego, pod tytułem: *Czarne krawaty*.

Pismo to wychodzi trzy razy w tydzień to jest: w **PONIEDZIAŁEK, ŚRODĘ** i **PIĄTEK** o drugiéj po południu. — Zaliczenie kwartalne na 36 Nrów wynosi Złp. 6 i przyjmuje się w handlach Wych **Kocha** i **Szreibera**.

W Krakowie Czcionkami Józefa Czecha.